

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

PORTRET.

—(Z *Sztetlera*).—

W Paryżu żył młody, wiele obiecujący malarz, nazwiskiem Beauverger. Poświęcając się zupełnie obranemu zawodowi, spędzał połowę swojego czasu w galerii obrazów Luwru; przytém namiętny lubownik teatru, pilnie uczęszczał do wielkiej opery. Kochał piękność, sztuki, a malującemu z natury, równie dostarczała przedmiotów rozmaitość wielkiej stolicy, jak skromny buloński lasek. — Pomiedzy swojemi współzawodnikami odznaczał się Karol charakterem łagodnym i silnym; był on ideałem młodzieńczej stałości i wzorem cnotliwego życia. — Karol, obdarzony z przyrodzenia trafnym rozsądkiem i dobrém sercem, mimo tych jednak przymiotów, posiadał niepospolity talent wraz z ognistą wyobraźnią. Na nieszczęście swo-

jój artystowskiej sławy, bardzo ubogi; a gdzie pieniędzy i kredytu niema, tam najświetniejsze przymioty i największe zdolności, jak wszędzie tak i w Paryżu więcéj trochę znaczą jak zero. — Do téj chwili żył sobie dosyć spokojny w swoim położeniu, kiedy nareszcie zwabiony pewnego wieczora do wielkiej opery muzyką Roberta djabła, siedząc jak zwykle na taniem swoim miejscu, jedném spojrzeniem rzuconém do łoży, stanowczo roztrzygnął los swojego serca. — Prawie w środku grona twarzy pogodnych, siedziała może jedna z najpoważniejszych dziewczyc, zdobiących salony stolicy. Z prostotą ułożone czarno-krucze włosy, skromna elegancya stroju, a szczególniej nie udana lubość postaci, zupełnie harmonizowały z jej rozkwitłą młodością. Jej cała istota zdawała się uzmysłowionym ideałem piękności,

jaką kiedy fantazyja żywa w tym rodzaju umarzyła sobie. Szlachetne jej jasne czoło, połączone z blaskiem dużego, mowiącego oka, mogłoby posłużyć za wierne porównanie z najdoskonalszym dziełem szkoły włoskiej. — Taki to słaby rys owęj zachwycającej dziewicy, która wzbudziła w młodym malarzu niepojęte uczucia, jakie on na próżno przytłumić w sereu usiłował. Ciągłe i ciągle nieruchomy w nią się wpatrywał, aż wreszcie cała jego dusza utonęła w jakimś nieznanym dotąd żywiole rozkoszy; upojony niewymowném uczuciem, nie słyszał żadnego tonu porywającej i głośniejszej muzyki orkiestrowej, ani uważał na zajmujące sceny dzieła; bo oko i serce słodką jakąś siłą urocą przykute zostały do jednego tylko przedmiotu. — Przed zakończeniem jeszcze widowiska stał już u bram; jednak tylko na chwilę udało mu się ujrzeć piękną nieznajomą, w tedy właśnie, gdy wsiadała do pojazdu, który się natychmiast potoczył. — Od tego to wieczora jedno życzenie tylko zajmowało serce Karola, życzenie, niepokojne i niepokonane, odkryć

nazwisko i pomieszkawie nieznajomęj. Jak ten, który nigdzie dla siebie pokoju znaleźć nie może, tak on błąkał się po wszystkich okolicach stolicy. Każdego rana chodził do kościołów, i zwiędzał wszystkie publiczne miejsca zabawy, z wielkim naturalnie uszczerbkiem swojej niezamożnej kieszeni; i dla tego później ujmować sobie musiał posiłek, napoju, snu nawet; przez co tak osłabił i wycięczał iż stał się żywym obrazem melancholii. — Kiedy wreszcie po jakimś czasie uczynił już nasz zakochany młodzieniec wątpić i rozpaczać o skutku swoich poszukiwań, chwycił się innego zamysłu. Bo, jeżeli miał utracić rozkosz pojenia się żywym widokiem przedmiotu jedynego swych życzeń, to przynajmniej jej portretem, choć wcześniej chciał tę stratę wynagrodzić sobie. Nakupiwszy więc potrzebnych materiałów, wiernie z pamięci przelewał na płótno owe ukochane, drogie rysy, przedmiot licznych smutków i tklivych uczuć. Ze zaś cały jego umysł, wszystkie myśli jego i uczucia tą pracą miłą były zajęte, ponieważ pędz-

lem jego nie ręka, ale dusza kierowała, wykonał też niebawem mistrzowski portret swojej ubóstwionej. — Wiosna powróciła znowu i świeżemi, żywymi farbami umalowała ziemię, ale w sercu Karola żadnej nie przyniosła zmiany. Podług zwyczaju, a raczej humoru, znów przepędzał właśnie całe przedpołudnie na przypatrywaniu się portretowi lubej — przy czem zawsze przebijała się jakaś rozkoszna tęskność w jego przygasłym oku, i wklęsłych, pobladłych licach: — i dopiero sobie w tedy przypomniał, iż potrzebuje posiłku, gdy już słońce wznesło się wysoko. Źródło dotychczasowego utrzymania się zupełnie wyczerpanem zostało; bo naturalnie, poświęcając wszystkie chwile na malowanie portretu kochanki, nie mógł mieć tak wiele jak dawniej czasu, na pracę, która mu korzyść przyniesła. — Głód w takim zdarzeniu najlepszą jest przestrogą, i równie teraz nad naszym Karolem rozciągnął swoją opiekę. Kiedy bowiem młodzieniec doszedł już do samych drzwi restauracyi i sięgnął ręką na dno kieszeni i

nie w niej nie znalazł, wtedy uczuł swoje położenie w całym świetle, i przedsięwziął od tej chwili każde nadal powściągać w duszy uamiętności uczucie, z uwagą na gwałtowne życia potrzeby. Umrzćć z głodu, mówił sobie w duchu, nie byłoby zapewne pięknym zakończeniem przygody miłosnej, a podług wszelkiego podobieństwa, wkrótceby to nastąpić mogło. — Opanowany sprzecznymi myślami i zarumieniony zarazem sam przed sobą nagłym oziębieniem swych uczuć, które go do niedostatku przywiodły, krążył ciągle jeszcze po ludnych i pełnych zgiełku ulicach, nieuwważając bynajmniej na tłum, zajęty wesołością i zabawą, rojący się po całym Paryżu na kształt much w blasku słonecznym. Po kilku-godzinnym bez myśli i celu błąkanii, ujrzał się niespodzianie pośród nagrobków, krzyżów, mogił na cmentarzu du Pere Lachaise. Obok jednej z mogił porosłej zieloną jak szmaragd trawą i gustownie kwiatami ozdobioną, stał człowiek, którego ubiór i fizjognomya obudzała tysiące wspomnień Francyi. Miał na

głowie perukę zakończoną z tyłu woreczkiem do włosów; z tego kamizelki bórtowanej dziśjsza moda zrobiłaby cztery. Jeżeli dodamy jeszcze dla uzupełnienia stroju błyszczące się u kolan i trzewików sprzączki, pozostanie nam w tedy nadmienić tylko, że ubiór jego był czarnego koloru, a pobladłe oblicze nosiły na sobie znaki tajemnego cierpienia. W tej chwili spojrział z wyrazem boleści na mogiłę, i oczy jego łzami się zalały.

Dokończenie nastąpi.

STARZY BEŻENNI.

—(Z *Washyngtona Irvinga*)—

W Komedyi ludzkiego życia nie masz trudniejszej roli do grania dobrego, jak rola staroego beżeńca. Kiedy już kto przyszedł do tego nie nader przyjemnego stanu, kiedy się na zapytanie o jego wiek gniewać zaczyna, radziłbym mu wtedy zastanowić się dobrze nad tém, co czyni i jak ma dalej postępować. Niektórzy zaiste zdychają się z tą nieprzyjemnością później, niżeli inni: nie raz byłem świadkiem, jak się

po długim niewidzeniu zbiegało dwóch takich starych junków marszczkami okrytych; bawiły mię niezmiernie wzajemne przyjazne oświadczenia, zwyczajne w takich zdarzeniach. Wówczas daje się słyszeć popolicie to wykrzyknienie: «ale, dla Boga! jakże ślicznie wyglądasz, jak młodo, nierównie lepiej, jakem ostatni raz widział!» Lecz jeśli komu przyjaciele zaczną to oświadczać, że tak młodo wygląda, niechże będzie pewnym, że wgruncie mają go za starego.—Stary beżeńiec w starym związku familijnym jest jak aktor w porządnym towarzystwie dramatycznym: kwitnie on w nieśmiertelnej piękności i przez pół wieku gra role kochanków.—Prócz tego ma w sobie nieco własności kameleona; w każdém towarzystwie winnym się kolorze okazuje. Obok panien uważny, zatrudniony i nieco sentymentalny; wypisuje dla nich z różnych autorów drobne, nieznaczące kawalki i piosneczki, rysuje sajdaki, gołąbki, strzały i kupidyńki do wyszywania na rogach ich chustek. Z mężatkami pozwala sobie więcej,

poszeptuje im niekiedy żarciki, z czego się one kłopotliwie uśmiechają, albo się mszczą wahlaczem na jego grzbiecie. Ale kiedy wpadnie w młode towarzystwo, udaje wtedy pustaka i rozmawia o płci pięknej nader po światowemu. — Tu opowiada niegodziwe rzeczy po jedzeniu, kiedy się kobiety oddała; występuje na popis, jakby z czem najlepszym, z niedorzecznościami. Powtarza też niezgrabne jałowe żarty. Słowem jest doskonałym przykładem, jak się zwolna traci znaczenie w wielkim świecie; jak młodzieniec, cheiwy uciech i rozkoszy, przeistacza się powoli w starego junaka, lubiącego rozprawiać o rzeczach nie przystojnych. — Takie stare młodziki, będąc razem, niezmiernie wiele przedsięwzięją, i kobiety żarty swemi kłopotą, ale sam na sam z dziewczyną przemieniają się w jagnięta. — Pomimo swe lata, rozkochani są widocznie w swęj powiérzechownęj postaci i radzi ubiegają się za zdobyczami. Chociaż należałoby uważać ich już w ogólności za weteranów w służbie, Kupidyna lecz kiedy zacznie się rozmo-

wa o otrzymanych zwycięztwach, w opowiadaniach których, prawie każdy mężczyzna nie zbyt ściśle trzyma się prawdy, w tedy to niedouwieżenia, jak byli u pięknych niewiast szczęśliwymi. Takich uważać można jak za podżytych, zwątlonych wojowników, którzy zszedłszy z pola; jednakże kładą zawsze kapelusze pewnym trybem żołnierskim, a gdy proch poczują, rozprawiają natychmiast o krzyżowej sztuce i rąbaninie. — Beżenni utrzymują, iż są swobodni, niepodlegli mężczyźni, mężczyzna zaś, z żoną przypomina im zawsze nocny lichtarz z zawieszoną na nim machiną do gaszenia.

—

DOŚWIADCZENIE.

—

O biada temu! kto w dni swych maju,
Marzy o ziemi jakby o raj, —
I rozkosz dla siebie wroży;
O biada temu! kto w dni swych ranku,
Marzy o życiu jakby o wianku,
Splecionym z niezwiędłych róży;

Marzenia młode są na kształt drzewa,
Cwiosną bujnym liściem powiewa,
I złote owoce rodzi;
Lecz ten co zerwał owoc zwodniczy,
Zamiast marzonych wewnątrz słodyczy
Gorzka truciznę znachodzi.

Ten, co z miłością Pigmaliona,
Tuląc świat zimny w silne rauiona,
Przysięga służyć mu wiernie;
O jakże często zamiast zapłaty,
Sięgając dłonią po wonne kwiaty,
Spotkał cyprysy i ciernie.

Innem też okiem w pierwszym zapale,
Pogląda majtek na morskie fale,
Gdy wiatry wżągł zagrały;
Niż stary żeglarz co długie lata,
Pływał po morzach na krańce świata,
I widział burze i skały.

Bo doświadczenie zdzięra pomału,
Złotą powłokę zform idealu,
I w trupi szkielet go zmięnia;
A potem szydząc z wiary młodziana,
Mówi z piekielnym śmiechem szatana:
• Oto są twoje marzenia. •

ANECDOTA.

Pewien spotkawszy wieśniaka jadącego konno i obciążonego tak wielkim worem zboża, że się aż pochylał, czy niebyłoby lepiej (rzekł do niego) gdybyś ten ciężar za siebie na konia włożył? — Mogłobyto w prawdzie nastąpić odpowiedział wieśniak, ale też i bydlęciami tak gwałtownie obciążać nie trzeba, zwłaszcza kiedy już mnie dźwiga.

NO W Y- S Ł O W N I K.

—(Dalszy ciąg)—

Kłamstwo. Zajmuje teraz miejsce nudnej i niepotrzebnej nauki, zwanęj Logika.

Ludzkość. Przywilęj na pijalństwo.

Miłość własna. Zwierciadło czarodziejskie, w którym człowiek pospolity wydaje się olbrzymem; głupi mądrym; próżniak pracowitym, brzydki pięknym, nudny dowcipnym, i t. d. Zdobi toalety wielkich panów, modnych kobiet, wielu i z duchowieństwa; słowem: trzy części ludzi.

Miłość. Mundur, w który się interes zazwyczaj ubiera.

Nauka. Rodzaj emetyku dla modnych pań i paniczów.

Niewinność. Ubiór, który wraz z róbronami jeszcze wyszedł z mody; ta coby się teraz w nim pokazała, byłaby wyśmianą.

Odwaga. Połóg góry; — w bajkach Ezopa.

Pieniądze. Kluczyk który wszystkie serca otworzyć potrafi.

Przyjaźń. Ulubiony i modny wyraz.
